

lektura 

pełne
wydanie
bez skrótów

Melchior Wańkowicz

Tędy i owędy



GREG
WYDAWNICTWO EDUKACYJNE

Melchior Wańkowicz
Tędy i owędy

Wstęp:
Katarzyna Ćwičkała

Redakcja i korekta:
Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Ilustracje:
Shutterstock: alexandre zweiger, Eduards Normaaals, Macrovector,
Natykach Nataliia, Olena Zhdanovskykh, oriol san julian,
Słavoljub Pantelic, Vector Tradition SM

ISBN 978-83-7517-873-9

© Copyright by Rodzina Melchiora Wańkowicza

2022

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Layout i okładka:
Aleksandra Zimoch

Ilustracja na okładce:
Shutterstock / Sergey Maksienko

Skład:
Pracownia Register

TYTUŁEM WSTĘPU

Tędy i owędy, zbiór gawęd wspomnieniowych autorstwa Melchiora Wańkowicza, wydany w 1961 r., to utwór, który pozwala zrozumieć, dlaczego autor nazywany jest często „mistrzem krótkiej formy literackiej”. Czytelnik od pierwszych chwil wciągany jest w barwny, pełen fantazji i niespodzianek świat dwudziestolecia międzywojennego oraz lat powojennych, przedstawiany przez autora z humorem, żartobliwie, czasem krytycznie, ale też z sentymentem, a nawet nostalgią. Każdy rozdział skrzy się dowcipem, a także stanowi dowód na prawdziwe mistrzostwo literackie w sposobie operowania żywym tworzywem, jakie stanowi język polski. Warto dowiedzieć się więcej o tej książce i o jej autorze, aby w pełni docenić jej walory.



Fot.: 1950, Władysław Miernicki – Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 20-112

MELCHIOR WAŃKOWICZ – ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ

Melchior Wańkowicz urodził się 10 stycznia 1892 roku w Kalużycach (na terenie dzisiejszej Białorusi) jako najmłodszy z czwórki rodzeństwa. Jego rodzice bardzo szybko zmarli i wychowywała go babcia. Był publicystą i prozaikiem. Ukończył studia prawnicze. Jako publicysta debiutował w latach 1905–1907, kiedy udzielał się

W miarę zacieśniania znajomości państwa Wańkowiczów z Elą okazało się, że ta jako mała dziewczynka straciła matkę i była wychowana jedynie przez ojca. Ten bardzo ją kochał, ale był niezmiernie despotyczny, nie pozwalał jej podjąć samodzielnie żadnej decyzji i o wszystkim decydował za nią, nie biorąc pod uwagę jej uczuć. Wańkowicz zasugerował Eli, że jej problem z mężem wynika z tego, że w pewnym sensie mści się na nim za zachowanie ojca i dlatego ciągle okazuje niezadowolenie ze wszystkich jego postanowień.

Kilka dni później czwórka znajomych spotkała się ponownie i ze strony kapitana padła propozycja wybrania się na plażę w Ostii. Ku zdziwieniu państwa Wańkowiczów Ela wyraziła zgodę i skomplementowała zdolność męża do podejmowania dobrych decyzji.

KTO BY TO WIDZIÓŁ?...W AMERYKAŃSKI ZIEMI?...

Mój „przylaciel” i kolega (opowiada babunia)

Autorką tego rozdziału jest żona Wańkowicza, babcia Ewy i Ani. Opowiada ona, że w USA znaleźli się w zimie 1949 roku, gdy Ania miała trzy lata, a Ewa półtora roku. Babcia opowiada, jak wnuczki radziły sobie w Stanach, zwłaszcza Ania niczego się nie bała. Ewa była bojaźliwa. Babcia dbała o to, żeby dziewczynki знаły polskie wierszyki, kołysanki, cieszyła się, gdy wypowiadały pierwsze słowa. Wspomina także, ile trudu kosztowało życie na farmie kur. Tata dziewczynek wychodził do pracy w fabryce dywanów o 12 w nocy, wracał o ósmej, mama zajmowała się kurami (było ich 1500), a także domem i dziećmi. Babcia pomagała jak mogła w ogrodzie, gotowała, zmywała, sprzątała, prasowała. Dziadek pisał, a w nocy pomagał czyścić jajka na sprzedaż. Dziewczynki uczyły się nowego świata z wyjazdów do miasteczka, do sąsiadów. Kultywowało się także polskie tradycje, na przykład Wigilię z opłatkiem. Dzieci uczyły się polskiej kultury nie tylko w domu, ale także od sąsiadów, na przykład pani Górskiej.

Babcia z rozrzwiniem i wzruszeniem opowiada, jak uratowana z kolejnej opresji Ewa nazywa ją swoim „przylacielem” i kolegą.

Santa „Klas” (opowiada dziadunio)

Dziadek (Wańkowicz) dostrzega, że jego wnuczki bawią się w powstanie, dzięki babci znają też modlitwy po polsku. Dziewczynki wiele uczą się od babci. Ich świat jest pełen aniołków, smoków, wrózek. Gdy nchodzi czas „Santa Klasia” z licznymi prezentami, dziadek dostrzega wyraźną różnicę między kulturami. Santa Claus w niczym nie przypomina świętego Mikołaja – inaczej wygląda, inaczej się go traktuje.

„Something special” (opowiada babunia)

Babcia wspomina, jak wyprowadzili się z farmy, co bardzo przeżyła Ania, i zamieszkali na Long Island w dużym domu. Ania nie może doczekać się pójścia do szkoły. Ponieważ mama dziewczynek pracuje w gazecie „Time” i wraca bardzo późno z pracy, babcia spędza dużo czasu z wnuczkami. Opowiada im o Polsce poprzez bajki oraz różnorodne zabawy. Ania chodzi do szkoły, ma nowe koleżanki i boy-frienda, kocha szkołę i zakonnicę – wychowawczynię. Ewa jest żywiołowa i bardzo uczuciowa, na każdym kroku podkreśla wielką miłość do babci.



O „Piaściu” i o piasku (opowiada dziadunio)

Wańkowicz opowiada, że dziewczynki bardzo kochają babcie, która troszczy się o nie, opowiada bajki. Dziadek zaś szczypie, ryczy jak lew, kropi wodą, ale dzięki bajkom, jakie opowiada, wszystko idzie w zapomnienie. Jedną z takich bajek jest bajka o Piaście.

Między babunią i telewizją (opowiada babunia)

Babcia wspomina o tym, że Ewa poszła do przedszkola. Przygotowania przeplatane były radością i łzami. Najważniejsze, że babunia czekała na nią przy furtce szkoły. Ania jest w drugiej klasie. Ewa nie chce chodzić z koleżankami, tylko z babcią, uważnie słucha rozmów dorosłych i wprowadza zasłyszane sformułowania do swojego języka. W domu rozmawia się o wyborach prezydenckich, każdy ma swojego kandydata. Podczas Halloween dziewczynki przynoszą dużo cukierków. Ania przebrana została za Alicję z Krainy Czarów, Ewa za Czerwonego Kapturka. W wolnym czasie oglądają telewizję, szczególnie pasjonują się życiem kowbojów. Dziewczynki nauczyły się zaradności i polegania na sobie. Wieczorami grali w warcaby, domino, loteryjki i wyścigi. Babcia nazywa je szczęśliwymi wieczorami. Ania zaczyna się buntować, przynosi uwagi ze szkoły. Dziewczynka wyjeżdża na obóz polskich harcerzy.

Babunia w ślady królowej Jadwigi (napisali Ania z dziaduniem)

Tym razem na obóz harcerski jadą obie dziewczynki. Dziadek na prośbę naczelnika napisał o nim felieton. Dziewczynki zdają szczegółową relację z każdego dnia pobytu. Dziadkowie przyjeżdżają po wnuczki i ze wzruszeniem oglądają występy.

NASZA KAMIENICA

Kamienica, w której zamieszkali państwo Wańkowiczowie, mieściła się na rogu ulic Rakowieckiej i Puławskiej w Warszawie. Mieszkali na piątym piętrze w dwupokojowym mieszkaniu. Budynek zamieszkiwali głównie cieśle, betoniarze, posadzkarze i inni robotnicy, tylko kilka mieszkań oddano do zamieszkania ludziom z innej branży. Wańkowicz w tym rozdziale opowiada o życiu w kamienicy, o tym, że był to obraz Polski w miniaturze. Gospodarzem kamienicy był pan Franciszek, który wyliczył, że mieszkało tam 141 dzieci. Kiedy po jednej z podróży dzieci pomogły wnieść Wańkowiczowi paczki, dał im cukierki i od tego czasu nie miał spokoju. Dzieciaki pilnowały mu samochodu, a on zabierał chłopców na wycieczki za miasto, na lody. Za drobne przysługi (wyrzucanie śmieci) otrzymują od pisarza gумы do zucia, balony. Bohater uformował z najstarszych chłopaków Sztab Ścisły, Regulację Ruchu, wszyscy mieli swoje obowiązki. Istniała też Agencja Informacyjna, Agencja Detektywistyczna oraz Agencja Pogotowia Technicznego, która informowała na przykład o zepsutej windzie czy braku wody. Agencja Widowiskowa informowała go, kiedy mówić w radio czy w telewizji, Służba Łączności biegła z wiadomościami do elektryka, spawacza, ślusarza. Wańkowicz był proszony o wpisywanie się do albumików, a nawet o napisanie wypracowania na temat *Zemsty*. Chłopcy odwiedzali Wańkowicza, gdyż pokazywał im nowinki techniczne (odkurzacz, froterkę, lornetki), opowiadał ciekawe historie. Zabierał ich wraz z żoną do cyrku czy Muzeum Wojska Polskiego. Dzięki niemu zdobywali wiedzę i ogładę. Dzieci odwodziły się lojalnością.

WAŃKOWICZ – GAWĘDZIARZ

Tędy i owędy podzielony jest na osiem rozdziałów tematycznych, z których każdy ma własny tytuł. Rozdziały podzielone są z kolei na podrozdziały tematyczne, również z własnymi tytułami. Narratorem większości rozdziałów jest sam autor, jedynie w części poświęconej wnuczkom pojawia się jako narratorka jego żona, babcia dziewczynek.

Tędy i owędy to gawęda wspomnieniowa.

Gawęda to utwór epicki prozaiczny lub pisany wierszem, będący opowiadaniem świadka lub uczestnika wydarzeń, pełen **dygresji (wtrąceń niezwiązanych z tematem, zwykle urozmaicających opowieść, wnoszących humor, budujących szerszy obraz świata przedstawionego i wzbogacających charakterystykę narratora)**, szczegółowych epizodów. Charakteryzuje ją wypowiedź swobodna, a nawet czasem bezładna. Ważną rolę w gawędzie odgrywa **postać narratora**. Prowadzi on opowiadanie z osobistego punktu widzenia za pomocą swobodnych skojarzeń, przypomnień, a nawet powtórzeń. Nie dba o chronologię i porządek relacji. Często zwraca się bezpośrednio do czytelnika. Treść gawędy stanowią **sentymentalne żartobliwe wspomnienia, które mają wzruszyć lub wywołać wesołość u odbiorcy**. Jej zadaniem jest także przekazanie pewnych pouczeń i nauki moralnej.

Podsumowując, cechy gawędy to:

- swobodny styl,
- luźna kompozycja,
- bezpośrednie zwracanie się do czytelników,
- dygresje,
- obecność sympatycznego i gadatliwego narratora,
- brak chronologii w narracji,
- idealizacja świata przedstawionego.

Wszystkie powyższe cechy gawędy można znaleźć w każdym utworze zawartym w *Tędy i owędy*. Szczególna łatwość operowania językiem, żywy dowcip, zdolność do celnego puentowania opisywanych sytuacji i zaskakiwania czytelników wnikliwością spostrzeżeń dowodzą słuszności nazywania autora mistrzem gatunku literackiego, jakim jest gawęda. Z tego też powodu *Tędy i owędy* można uznać za niemalże wzorcowy przykład utworu reprezentującego ten gatunek literacki.

Tędy i owędy posiada też liczne **cechy innego gatunku literackiego, jakim jest pamiętnik**. Gatunek zalicza się do epiki, to utwór prozatorski, w którym narrator jest uczestnikiem wydarzeń, opisywanych z pewnego dystansu czasowego (może być znaczny), komentuje i wyraża swoje opinie. Opis nie musi być chronologiczny, może przedstawiać tylko wybrane fragmenty rzeczywistości, nacechowany jest subiektywnym sposobem odbioru świata przez narratora.

ŚWIATY, KTÓRYCH JUŻ NIE MA

Tędy i owędy to pełna anegdot, humoru oraz dygresji gawęda i wspomnienia z lat młodości autora, pierwszych lat pracy, lat wojennych i powojennych na emigracji oraz obrazy z życia w rzeczywistości PRL-u. Książka prowadzi nas szlakiem

MOZOLNĄ ŚCIEŻKĄ WIEDZY

*W szkołach szczerze bałamuctwo,
ledwo czego uczą.*

Mikołaj Bobowski, *Wychowanie panicza*
(Biblioteka Warszawska 1886 – III)

WAGARY

Zdaje mi się, że pierwszego podboju na dzikusie z Kresów dokonała Warszawa – babką śmietankową.

Przywieziono mnie na egzaminy wstępne do drugiej klasy jak kurę ze związanymi nogami na targ. Ach, przepadło rozkoszne grzebanie się w rodzimym śmietniku, przepadła wolność, oto wjeżdżam pod nóż, zarzną mnie, ktoś mnie pożre, jakiś moloch¹ nieubłaganej wiedzy.

Sponiewierany moralnie, wyprowadzony z sali egzaminacyjnej z najgorszym przecuciem, bo napisałem, okazało się, w dyktandzie rosyjskim „niezabułki” zamiast *niezabudki* (niezapominajki), siedziałem jak zmokły wróbel nad marmurowym blatem stolika w cukierni, gdy nagle dano mi babkę śmietankową.

Nie znałem babek śmietankowych. Okazało się, że taka babka zewnątrz ma kruche przyrumienione ciasto, a wewnątrz – masę kremową.

Minęły lata, a dotąd czuję nabożne suwanie językiem po podniebieniu, podniecającą radość odkrycia. Potem wywieziono mnie na wakacje, ale śmietankowej nie zapomniałem.

Kiedy na jesieni przywiózł mnie rządca „do klas”, insynuowałem mu ona babkę już od samego dworca. Mój opiekun jednak był łasy rzeczy bardziej esencjonalnych i w ten sposób znaleźliśmy się w nowości kulinarnej, bodaj pierwszym barze w Warszawie – „Satyr” na Marszałkowskiej.

Stary, jak to zwykł robić w Kiejdanach, długo i sumiennie tłumaczył kelnerowi, jak ma być przyrządzony befsztyk. Ja tymczasem przykleiłem się w ekstazie do windy na potrawy z kuchni w suterenie. Kelner krzyczał w dół: „Tylko na świeżym maśle!”, a z tajemniczych głębi huczało: „Skąd ja temu skurwysynowi świeżego masła wezmę?”.

¹ *Moloch* – tutaj w znaczeniu: coś potężnego, nieubłaganego, nieprzyjaznego.

Kiedy wyszliśmy, począłem zasypywać kiejdańczyka pytaniami, jak nazywała się jego mamusia i czy kucharz go znał. I czy jadł babkę śmietankową? I czy wie, że takie babki śmietankowe są w cukierniach?

Rządca był skonfundowany, wepchnął mnie do cukierni i zaszpuntował potok pytań półtuzinem babek śmietankowych.

Ugryzłem skwapliwie i serce zalał zawód rozczarowania. Ależ to wcale nie ta babka, o której marzyłem przez całe wakacje! Bo ta babka wymarzona nie istniała: to była babka – abstrakt, babka – synteza wszelkich smaków, babka – marzenie, babka – imponderabilium², babka – natchnienie, dające istotny smak życiu, motor życia.

Zgasa gwiazda babki śmietankowej. Na jej miejsce miasto zapaliło sto innych – z cukiernią Wedla, z wielką liczbą rówieśników w parku Ujazdowskim („czy kawaler chce się razem bawić?”), z tysiącem ciekawości i odkryć płynących popękanymi płytami chodników, kocimi łbami jezdni, która lśniła na głównych arteriach kostką drewnianą.

Rośliśmy jak to chwytlive zielsko z każdego pęknięcia w asfalcie. Już babki śmietankowe były za nami, kupowaliśmy panięską skórkę³, którą toporkami z wielkich bloków odłupywali przekupnie na rogach. Zastąpiła ona cukier lodowaty i strączki świętojańskiego chleba, którym zajadali się ojcowie, i już tę panięską skórkę i makagigi, i chałwę wypierały lody, które najprzód nosili sprzedawcy na głowie, a potem wozili w wózkach, mających kształty łabędzi i okrętów. Nawet jeden pomysłowy przedsiębiorca ulokował się przed szkołą z wózkiem-okrętem ciągniętym przez wielkiego kudłatego psa. Pomanilem⁴ go pewnego razu apetycznym kawałem kielbasy na sznurku. Psisko pognęło za smakowitym kąskiem, uciekając od przekleństw ścigającego lodziarza. Rzuciłem się przez jezdnię, pies ostro skręcił za mną i wówczas to zdarzyła się katastrofa „Titanica” na ulicy Smolnej – wspaniały okręt przewalił się na lewą burtę, spędzając wróble z końskich jabłek, na które wysypała się feeria różnokolorowa malinowych, waniliowych i czekoladowych lodów.

Wkrótce już i lody nie wystarczały, bo zapachniała tym razem prawdziwa „panięska skórka”.



² *Imponderabilium* – coś, czego nie da się zmierzyć w sposób uchwytny, ale ma wpływ na sytuację.

³ *Panięska skórka* – rodzaj cukierka.

⁴ *Manić* – zwodzić, oszukiwać.



Naówczas pensje warszawskie wyruszały na spacer długimi kolumnami ustawionymi w pary. Na przykład taka pensja Rudzkiej, gdzie miałem swoje wzdychadło: już z daleka fioletowieciała kohorta⁵ dziewcząt, ubranych w niezdarne mundurki fioletowe, które samą Marilyn Monroe zamieniłyby w pokutnicę. Nic to jednak nie szkodzi. Na tych pokrzywionych pensjonarskich butach ustawione fioletowe pieńki świeciły spod niezdarnych pensyjnych także fioletowych kapiszoników⁶ autentycznie młodymi buziami i nieposkromionymi loczkami.

Cały dowcip był – dojrzeć wzdychadło w odpowiedniej dwójce i... ukłonić się. Z tego starczyło przeżyć i dla młodego człowieka, i dla pensji aż do następnego dnia.

Naturalnie sztubacki amant⁷ powinien być ubrany nienagannie. Jeszcze przed strajkiem szkolnym, to znaczy kiedy gimnazjum Chrzanowskiego miało język wykładowy rosyjski i rosyjskich pedagogów, my, „Chrzany”, biliśmy o trzy długości wszystkie inne budy. Nosiliśmy mianowicie mundury czarne z niebieskimi mankietami i kołnierzem ozdobionym srebrnymi galonami. Mundur z przodu zapinał się na dziewięć srebrnych guzów, tak jak wszystkie surduty rosyjskie (ustanowione przez Katarzynę, której imię i w rosyjskiej piśmowni składa się z dziewięciu liter). Mundur miał z tyłu kieszenie surdutowe, obramowane niebieską naszywką.

Obecne pokolenie z trudnością sobie wyobrazi modny ówczasie kontredans⁸ tańczony przez tak skarykaturowanych chłopców i dziewczęta.

Po strajkach mundury rosyjskie z nas opadły, należało więc wysilać się na pomysły indywidualne. Tymczasem sklep ubrań uczniowskich Jakimowicza na Miodowej nie uznawał nowatorstwa – szczyt luksusu to czarne spodnie diagonal z materiału w prążki.

Obok sklepu Jakimowicza był skład z dewocjonaliami Strakacza. Pewnego razu weszli tam dwaj spryciarze, rzekomo przedstawiciele komitetu, który pragnie sprawić swemu biskupowi szaty liturgiczne. Biskup miał być akurat miary pana Strakacza, wobec czego kupiec chętnie się zgodził demonstrować szaty na sobie. Kiedy już go ubrano w komżę, ornat, infulę i w rękę wrażono pastorał, „przedstawiciele komitetu” rąbnęli kasę i wybiegli. Strakacz w stroju pontyfikalnym runął za nimi; uciekający wrzeszczeli: „Ratujcie od wariata!”.

Staraliśmy się „prywatnie” powęzać diagonalowe spodnie pana Jakimowicza i przypinać „sztryпки”, to znaczy strzemiączka obciążające, co władze

⁵ *Kohorta* – tutaj w znaczeniu przenośnym: duża grupa. Jest to nazwa oddziału armii rzymskiej (600 osób).

⁶ *Kapiszoniki* – tutaj przenośnie o kapeluszach.

⁷ *Sztubak* – młody chłopak, uczeń; *amant* – zakochany mężczyzna.

⁸ *Kontredans* – zbiorowy taniec towarzyski.

Nadobna to rzecz do cudzych krajów się przejeżdżać, a tam się ukazać, byle nie tylko z poskoczki, z perfumowanymi rękawiczkami, z pstrymi kabatki do domu przyjeżdżać.

Co tam – kabatki²³⁰!... Cały arsenał wiozę.

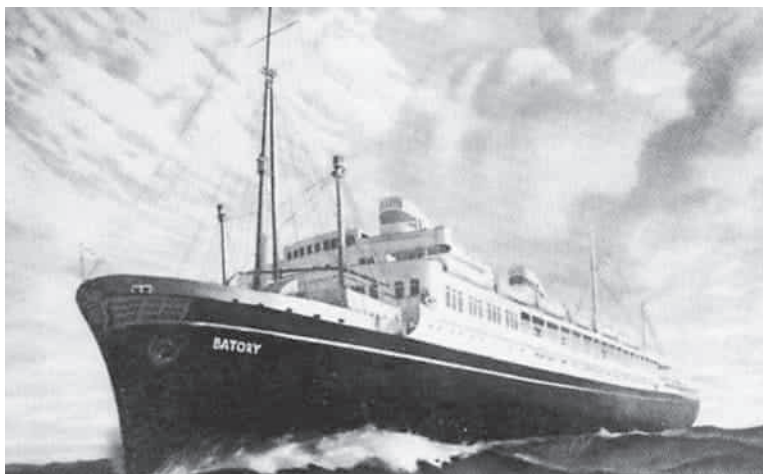
W Gdyni na cle nie dałem nikomu tknąć moich flint, sam je niosłem. Celniki rzuciły się jak kruki. Poprosiłem o dyrektora cel.

– Panie dyrektorze, czy wwóz antyków do Polski, jednym słowem – wzbogacenie kraju o dzieła sztuki, jest obciążony cłem?

– Ależ gdzie tam, ależ nie, panie redaktorze.

Kiedy przyjechałem do Warszawy, jeden karabin dałem memu lekarzowi, jeden architektowi Tołłoczce, który budował mi willę, jeden memu adwokatowi, Stasiowi Świącickiemu (patrz w *Zielu* zgadywanki z Trylogii). Muszę lojalnie wyznać, że Tołłoczko przyjął dar z miną zagadkową, ale lekarz kupił za tysiąc złotych wschodni modlitewnik, aby mieć tło, na którym zawiesił bezcenną orientálną flintę szejka. U Świącickiego w latach okupacji Niemcy zrobili rewizję, znaleźli broń. Powiesili go na Pawiaku. Jeśli mój dar odegrał w tym jakąś rolę – byłaby to najstraszliwsza z grotesek.

Na razie na przystani podsunęto mi mikrofon. Wyraziłem głębokie przekonanie, że podróże kształcą.



Batory. Morze monthly, March 1938, Wikipedia

²³⁰ *Kabatka* – w staropolszczyźnie: koszula z cienkiego płótna.

TURYŚCI GENERAŁA SIKORSKIEGO

*Wiele się łądów zdeptało, wiele się krajów obeszło,
a ziemia wciąż była polska pod każdą żołnierską podeszwą!*

Władysław Broniewski

TURYŚCI GENERAŁA SIKORSKIEGO

– Andrzej!... – idąc ulicą Tel Awiwu, nagle natknąłem się na dwumetrowego drybłasa, mego siostrzeńca. – Skąd ty tu?

– Przez Węgry.

– Gładko poszło?

– Właściwie tak. Szliśmy przez Słowację, gdzie były niemieckie komendantury, aleśmy się prześliznęli na Węgry. I Węgrzy nas złapali.

– No i co?

– Eee, oni tak samo nie cierpią Niemców, ale się ich boją. Więc dali nam wina, krzyczeli *Eljen Lengyel!*^{*}, ale tłumaczyli się, że nas przepuścić nie mogą. Nie wydadzą nas Niemcom na granicy, jak mają rozkazane, ale dopilnują, żebyśmy poszli z powrotem. Jakoż odstawili nas na granicę i dopilnowali przejścia.

– No i co?

– Przesiedzieliśmy w krzakach, i poszliśmy z powrotem. I znowu nas Węgrzy złapali.

– No i co?

– *Eljen Lengyel!* nie krzyczeli, wina nie dali i odstawili z powrotem.

– No i co?

– Posiedzieliśmy w krzakach i poszliśmy znów, i znowu nas złapali.

– Ach jej! No i co?

– Wina nie dawali, nic nie śpiewali, tylko dali po mordzie. Odstawili nas i powiedzieli, że jeśli jeszcze raz nas złapią, to wydadzą Niemcom.

– No i co?

– Posiedzieliśmy w krzakach...

Dalej... chodziła czapła po desce. Jak w kraju do znudzenia opowiadano sobie o ucieczkach we wrześniu, tak na emigracji – jak kto szedł przez jakie zielone granice.

^{*} Niech żyje Polska! (dop. aut.)

SPIS TREŚCI

Tytułem wstępu	5
Melchior Wańkowicz – życie i twórczość	5
Wiele dróg w jednym tytule.	6
Portret autora z historią w tle	7
Tędy i owędy przez miejsca i czasy.	8
Wańkowicz – gawędziarz	20
Światy, których już nie ma	20
Tędy i owędy	23
Mozolną ścieżką wiedzy	25
Wagary	25
Od ściągaczki do belferki	34
Szyfrowe matury	44
„Studia” w Alma Mater	61
Zielone róże	70
Zgłębianie prawa	77
W ta pora...	82
Facecje... gorzkawe	82
Nalewki i kołduny	100
Pan Pisanka sprzedaje las	123
Pojedynek Protasewicza z Jeśmanem.	130
Perypetie	135
Rad starat’sia!...	135
Flirty z medycyną	151
Gazeciarskie poty i psoty	159
Pogaduszki prasowe.	159
Mityczny dr J.P. Zajączkowski.	168
Wykrywam zamachowca	173
Biegi z przeszkodami	182
Tirliperek w opałach	192

Podróże kształcą	202
Poliglodyzm	202
Luksusowa ciupa	205
Na ciepłych morzach	217
Turyści generała Sikorskiego	235
Turyści generała Sikorskiego	235
Zielone ptaszki	251
Drapacz nieba w stylu zakopiańskim	261
Spotkania z czytelnikami	264
Cztery litery	274
O kompleksach – tylko ułamkowo	281
Psychoanaliza – po amatorsku...	281
Kto by to widział?... W amerykański ziemi?...	289
Mój „przyłaciel” i kolega	289
Santa „Klaś”	294
„Something special”	299
O „Piaściu” i o piasku	306
Między babunią i telewizją	310
Babunia – w ślady królowej Jadwigi	317
Nasza kamienica	322

lektury Grega. Zaufaj sprawdzonej marce!

Seria **lektury z opracowaniem** to gwarancja najlepszych ocen!

Opracowania zgodne z podstawą programową i wymaganiami nauczycieli!

Największy wybór lektur szkolnych na rynku!

Pewniak
na teście

Najnowsze wydania zawierają **odpowiedzi na pytania z podręczników i testów.**



Pełnej oferty szukaj w najlepszych księgarniach.

ISBN 978-83-7517-873-9



9 788375 178739 >

GREG
WYDAWNICTWO

Wydawnictwo GREG
ul. Klasztorna 2B ■ 31-979 Kraków
www.greg.pl